

Henryk Nicpoń

Rzeszów

Kulisy zamachu majowego. Próba nowego odczytania

Po parafowaniu 16 października 1925 roku w szwajcarskiej miejscowości Locarno traktatu, składającego się z szeregu układów wielostronnych i bilateralnych porozumień wynegocjowanych przez państwa Europy Zachodniej z Niemcami, w potrzasku znalazły się Polska i Czechosłowacja. Ukierunkowywał on bowiem potencjalną agresję odradzającego się mocarstwa niemieckiego na wschód, gdy tymczasem nienaruszalność wschodnich granic z Niemcami uzyskały takie kraje, jak Francja i Belgia. Tak więc konferencja zwołana z inicjatywy szefa niemieckiej dyplomacji Gustave’a Stresemanna, w której uczestniczyli ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii – Joseph Austen Chamberlain, Francji – Aristide Briand, Włoch – Benito Mussolini i Belgii – Emil Vandervelde, otwierała przede wszystkim Berlinowi drogę do odzyskania ziem utraconych na rzecz Czechosłowacji i Polski. Nie ulegało wątpliwości, że Niemcy uzyskały przyzwolenie na zmianę swych wschodnich granic. Głosy obu zagrożonych krajów nie miały najmniejszego znaczenia. W tej sytuacji Polska i Czechosłowacja wpadły na pomysł stworzenia federacji obu państw, która mogłaby się przeciwstawić zagrożeniu ich niepodległego bytu. Czechosłowacja dysponowała wysokiej klasy sprzętem wojskowym, Polska dobrze wyszkloną armią. Francja i Belgia obawiały się, że połączenie potencjału wojskowego i gospodarczego obu krajów mogłoby spowodować, iż Berlin będzie ponownie szukał szansy zrekompensowania poniesionych strat wojennych w wyniku pierwszej wojny światowej na zachodzie Europy

Szczególnie jednak Niemcom i Wielkiej Brytanii zależało na tym, aby nie dopuścić do powstania federacji polsko-czechosłowackiej. Wszczęły więc różnorakie działania przeciwko powstaniu nowego mocarstwa, zmieniającego układ sił w Europie, potężnego gracza na płaszczyźnie politycznej i militarnej.

Nie ulegało wątpliwości, że nie tylko Niemcy i Wielka Brytania, ale wszystkie kraje zachodnie zostały takim obrotem sprawy mocno zaskoczone. Szczególne zaniepokojenie musiały budzić informacje dotyczące planowanego na 12 maja 1926 roku przyjazdu specjalnego pociągu rządowego do Warszawy z Pragi. Podróżujący nim przedstawiciele najważniejszych władz czechosłowackich mieli mieć wszelkie pełnomocnictwa do omówienia i podpisania pakietu umów stwarzających podstawy do dalszej współpracy z rządem polskim, w tym do powstania federacji. Przede wszystkim jednak podstaw i ram prawnych, otwierających drzwi do zastąpienia w czechosłowackich siłach zbrojnych francuskiej kadry dowódczej polską oraz wyposażenia wojska w obu państwach w najnowocześniejszą broń. Między innymi produkowaną w zakładach Skody w Pilźnie.

Rządzący w Berlinie i Londynie postanowili nie dopuścić do wszczęcia rozmów w sprawie stworzenia federacji polsko-czechosłowackiej i wykorzystać do tego wpływy w obu państwach na różnych płaszczyznach. Najbardziej skuteczny wydawał się pomysł zdestabilizowania układów rządzących lub zorganizowania zamachu stanu w jednym albo obu krajach. Józef Piłsudski, na różne sposoby powiązany z Niemcami, wydawał się najwłaściwszym narzędziem do zrealizowania tego celu. Wszystko robił, aby nie zawieść swych mocodawców.

Upadek 5 maja 1926 roku rządu Aleksandra Skrzyńskiego nie zdziwił ani trochę generała Włodzimierza Zagórskiego, zdymisjonowanego przez ministra spraw wojskowych generała Lucjana Żeligowskiego, ze stanowiska szefa Departamentu IV Żeglugi Powietrznej Ministerstwa Spraw Wojskowych. Posłowie powiązani na różne sposoby z Józefem Piłsudskim destabilizowali bowiem już od dawna sytuację we wszystkich partiach politycznych tworzących koalicję. Natomiast Polska Partia Socjalistyczna, gdzie były Naczelnik Państwa miał najwięcej zagorzałych zwolenników, wycofała się dwa tygodnie wcześniej z koalicji. Pretekstem był spór wokół planu ratującego budżet. Władze tej partii ogłosiły, że nie mogą popierać projektu ratującego finanse państwa kosztem mas pracujących i świadczeń socjalnych.

Ogólny tumult antyrządowy rozniecała propagandowa prasa, zarzucająca sprawującym władzę sprzeniewierzenie się zasadom demo-

kracji. Dziennikarze, niczym wytrawni propagandziści, jakby na czyjeś zamówienie kpili z Sejmu, posłów, a nawet z prezydenta. Oskarżali dotychczas rządzących o sejmokrację, partyjniactwo, złodziejstwo, oligarchiom, niekompetencję, prywatę i posługiwanie się demagogią. Co więcej, przedstawiali partie polityczne jako organizacje anachroniczne, reprezentujące przede wszystkim interesy osobiste ich przywódców. Wmawiali społeczeństwu, że są siedliskiem afer, korupcji i demoralizacji. Wyglądało, jakby ktoś bardzo zręcznie posługiwał się prasą, a raczej bronią propagandową.

Część polityków, jak Wincenty Witos – przywódca PSL – liczyła, że jednak sytuacja się ustabilizuje. Natomiast według przewidywań chociażby generała Włodzimierza Zagórskiego żaden nowy rząd demokratyczny nie miał szansy już się ukonstytuować. „Celem prowadzonego ostrzału propagandowego jest umożliwienie i usprawiedliwienie przejęcia całkowitej władzy w państwie przez Piłsudskiego” – powtarzał.

Zagórski takiego, a nie innego przekonania nabrał po otrzymaniu poufnych, a raczej tajnych informacji, od swych dobrze poinformowanych współpracowników. Wynikało z nich, a w szczególności z poufnego odpisu okólnika Foreign Office skierowanego do brytyjskich placówek zagranicznych, że powstający rząd Wincentego Witosza zostanie obalony siłą szybciej niż się ukonstytuuje, a co najważniejsze zbliżający się przewrót zbrojny w Polsce będzie służył interesom Wielkiej Brytanii. Na podstawie różnych meldunków, jakie otrzymywał, zdobył następującą wiedzę:

„Układ w Locarno, czyli pakiet porozumień zawartych 16 października 1925 r. między Niemcami, Wielką Brytanią, Francją, Belgią i Włochami stawiał takie kraje, jak Polska czy też Czechosłowacja w wyjątkowo niekorzystnym położeniu. Ukierunkowywał bowiem potencjalną agresję odradzającego się mocarstwa niemieckiego na wschód. Obawy te potwierdzał podpisany 24 kwietnia 1926 r. traktat niemiecko-radziecki, przyzwalający na agresję jego sygnatariuszy na państwa trzecie. Krótko mówiąc Niemcy przygotowywały międzynarodowy ład umożliwiający im w krótkiej perspektywie czasu odzyskanie terenów wschodnich utraconych w wyniku odrodzenia się państwa polskiego po pierwszej wojnie światowej”.

Do grona wojskowych, którzy nie mieli wątpliwości, że ich obowiązkiem będzie obrona legalnych władz, należał generał Tadeusz Rozwadowski, zwolennik federacji polsko-czechosłowackiej. Coraz bardziej martwiły go informacje pozyskane z różnych źródeł, w tym od generała Zagórskiego. Dowiadywał się, że:

„Nadzwyczajny wysłannik rządu brytyjskiego w Warszawie Wiliam Müller otrzymał specjalne zadanie zniszczenia w zarodku rodzącego się nowego mocarstwa burzącego porządek międzynarodowy po układzie w Locarno i mogącego odgrywać sporą rolę nawet w całej Europie. Najlepiej poprzez sprowokowanie i sfinansowanie jakiegoś zamachu stanu w Polsce. Po rozmowach, jakie przeprowadził z Józefem Piłsudskim, nie miał wątpliwości, że plan się uda. Kiedy Hipolit Gliwic, człowiek finansjery europejskiej, zapewnił osobiście Józefa Piłsudskiego w Sulejówku podczas jednej ze swych wizyt, o wsparciu kapitałowym na przygotowywane przedsięwzięcie, w Londynie i Berlinie zacierano z radości ręce. Trudno było policzyć w obu stolicach tych krajów ilość butelek wina wypitego z okazji tego sukcesu. Były Naczelnik Państwa zapewnił bowiem, że 12 maja w Warszawie na pewno nie dojdzie do podpisania żadnych umów z Czechosłowacją. Na opłacenie zamachu stanu potrzeba było tylko trzech milionów osiemset tysięcy złotych. Przepływ gotówki, podobnie jak w przypadku sfinansowania przez Niemcy przewrotu Lenina w Piotrogradzie, postanowiono przeprowadzić przez wyznaczone do tego celu banki. Między innymi przez Bank H. Szereszewski i S-ka. Nadawał się do tego celu idealnie. Nie posiadał bowiem żadnych powiązań z państwem, przez co dawał szczególną gwarancję dochowania tajemnicy przepływu gotówki. Jakby na ironię należał do właściciela między innymi fabryki zapalek”.

Obaj generałowie, Rozwadowski i Zagórski, nie ujawniali oficjalnie swojej wiedzy, aby nie zostać oskarżonymi o obrazę honoru żołnierskiego i czci należnej byłemu Naczelnemu Wodzowi. Przede wszystkim jednak, aby chronić swoje życie. Zgodzili się również co do tego, że w przypadku próby przeprowadzenia zamachu stanu przez marszałka Piłsudskiego, będą bronić legalnych władz.

Wbrew przewidywaniom generała Zagórskiego, po pięciu dniach bezholowia rządowego, 10 maja 1926 roku uformował się jednak gabinet Wincentego Witosa, utworzony przez Chrześcijański Związek Jedności Narodowej i PSL Piast. Broń destrukcyjna, jakiej użył były Naczelnik Polski, okazała się zbyt słaba, aby sparaliżować całkowicie funkcjonowanie Sejmu. Do 12 maja, do dnia kiedy specjalnym pociągiem miała przyjechać do Warszawy, delegacja rządowa ze stolicy Czechosłowacji w celu rozpoczęcia oficjalnych rozmów związanych powstaniem federacji, pozostało już tylko dwa dni. W tej sytuacji użycie siły, aby dotrzymać słowa nadzwyczajnemu wysłannikowi rządu brytyjskiego Müllerowi, stawało się nieodzowne. Ostrzeżenia o grożącym zamachu stanu

musiały w jakiś sposób jednak dojść do premiera Wincentego Witosa, inaczej w wywiadzie dla prasy, który ukazał się dzień wcześniej nie powiedziałby:

„Niech wreszcie marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niechże stworzy rząd, niech weźmie do współpracy wszystkie czynniki twórcze, którym dobro państwa leży na sercu! Jeśli tego nie zrobi, będzie się miało wrażenie, że nie zależy mu naprawdę na uporządkowaniu stosunków w państwie!”¹

Na przykład generał Zagórski, czytając słowa premiera Witosa, mógł się tylko zastanawiać, na ile jego wiedza, pokrywa się z wiedzą premiera, przede wszystkim w kwestii roli, jaką odgrywał nadzwyczajny wysłannik rządu brytyjskiego w storpedowaniu przyjazdu pociągu z Pragi.

Natomiast sam Józef Piłsudski musiał się zamartwiać, czy przypadkiem jego przeciwnicy nie zdobędą dowodów na przygotowywanie zamachu stanu finansowanego z pieniędzy płynących z zagranicy. Jeśli by do tego doszło, groził mu pluton egzekucyjny, jako zdrajcy narodu i państwa. Dlatego nie miał wyboru. Nic dziwnego, że 11 maja 1926 roku postanowił rano, jeszcze przed zaprzysiężeniem rządu, wstrząsnąć mieszkańcami Warszawy wywiadem, jaki miał się ukazać w „Kurierze Polskim”. Stwierdził w nim między innymi: „Powołanie rządu nie oznacza zakończenia kryzysu”².

Wydanie gazety z wywiadem z Piłsudskim, nawiązującym w swej stylistyce do wypowiedzi Lenina w prasie bolszewickiej tuż przed obaleniem Rządu Tymczasowego w Rosji sprawiło, że komisariat Rządu na miasto Warszawę zdecydował o jej konfiskacie. Piłsudczycy oskarżyli o to nowy gabinet, co nie mogło być prawdą. Mający rządzić państwem nie objęli bowiem jeszcze formalnej władzy i choćby dlatego nie mieli żadnych kompetencji związanych z cenzurą.

Natomiast konfiskata okazała się doskonałym pretekstem do przejścia ulicami Warszawy licznych manifestacji przeciwko konstytuującemu się rządowi. Organizatorami ich byli między innymi Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Walery Sławek i Kazimierz Świtalski. Przy tym przy każdej okazji powtarzano siarczyste opinie Piłsudskiego, mające dyskredytować premiera nowego rządu: „Pan Witos znany jest w historii naszego państwa głównie z bezceremonialnego stosunku do wszystkich

¹ „Nowy Kurier Polski” 1926, 9 maja.

² „Kurier Polski” 1926, 11 maja.

funkcji państwowych”³. Ponadto na wiecach wszystkie poprzednie rządy oskarżano o „przekupstwa wewnętrzne i nadużycia rządowej władzy dla partyjnych i prywatnych korzyści”.

Sam Piłsudski na temat byłych ministrów spraw wojskowych propagandowo grzmiał: „Obrona ojczyzny dla nich sprowadza się do uprawiania handlu posadami i rangami, przekupstwa, demoralizacji i szpiegowania każdego. Nawet mnie, byłego Naczelnego Wodza, który uratował ojczyznę przed bolszewikami poddano inwigilacji!”

Jako propagandowego oręża użyto również rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji. Jedna z puszczonech w obieg plotek głosiła o zamiarze aresztowania Józefa Piłsudskiego, a nawet wręcz o jego uwięzieniu. Inna o ostrzale willed w Sulejówku, którą zamieszkiwał. W lokalach i na manifestacjach śpiewano *Pierwszą Brygadę*. Gdzie się da, rozrzucano ulotki antyrządowe. Co więcej, dziesiątki gazeciarzy sprzedawało resztki „cudem” ocalałego skonfiskowanego „Kuriera Porannego”. Robotników straszono, że nowy rząd Wincentego Witosa pozbawi ich uprawnień socjalnych i praw demokratycznych. Nikt nie wspominał, że właśnie poprzedni jego gabinet opracował i wprowadził w życie ustawodawstwo dające przywileje pracownicze, o jakich w innych krajach europejskich robotnicy nawet nie marzyli. Specjalnie wyszkolone bojówki „Strzelca” i byłych legionistów miały za zadanie podgrzewać atmosferę niechęci społeczeństwa do powstającego rządu.

Do wewnętrznej destrukcji państwa nie zawahano się wykorzystać ugrupowań lewicowych, od Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” aż do Komunistycznej Partii Polski. Miały wezwać masy pracujące do zamachu, nawet z bronią w rękę, w celu zaprowadzenia w Polsce rządów robotniczo-włościańskich. Centralny Komitet Wykonawczy PPS podjął uchwałę o proklamowaniu strajku powszechnego. Związki zawodowe otrzymały za zadanie organizowanie akcji strajkowych i strajków powszechnych. Atmosferę Piotrogradu w przeddzień obalenia przez Lenina rządu Aleksandra Kiereńskiego czuć było aż nadto. Brytyjczycy czy też Niemcy nie zafundowali tylko prasie piłsudczykowskiej nowych drukarni. Uznali, że trzy miliony osiemset tysięcy złotych powinno wystarczyć na dokonanie skutecznego zamachu zbrojnego w Polsce.

Tymczasem równoległe do akcji propagandowej prowadzone były przygotowania wojskowe do obalenia rządów demokratycznych w Pol-

³ Ibidem.

sce. Kadrze wojskowej i żołnierzom obiecywano za udział w obaleniu rządu olbrzymie wynagrodzenia. Ponadto generał Lucjan Żeligowski przed podaniem się do dymisji ze stanowiska ministra spraw wojskowych zadbał, by piłsudczycy po jego odejściu mieli w swych rękach jak najwięcej stanowisk w wojsku, zarówno na szczeblu centralnym, jak i w okręgach korpusów. Do tego przed ustąpieniem zarządził wielkie międzygarnizonowe ćwiczenia w rejonie Rembertowa, które miał poprowadzić sam Józef Piłsudski. Co istotne, nie powiadomił o tym przedsięwzięciu swojego następcy generała Janusza Malczewskiego. Wszystko było przygotowane w najdrobniejszych szczegółach, by następnego dnia, zgodnie z obietnicą złożoną wysłannikowi rządu brytyjskiego Müllerowi, przejąć władzę w państwie, by pociąg rządowy z Pragi, stolicy Czechosłowacji, nie wjechał do Polski.

– Zgodnie z niemieckimi oczekiwaniami Lenin wewnętrzną destrukcją imperium rosyjskiego zakończył zamachem stanu na rząd Kiereńskiego – zwrócił się generał Zagórski do Rozwadowskiego podczas spotkania w jednej z kawiarni przy ul. Nowy Świat. – Dokonał tego pod hasłami poprawy losu proletariatu. Piłsudski też chce tego dokonać. Tym razem pod sztandarem sanacji, czyli naprawy państwa. Swoistej dobrej zmiany. Zbałamucony przez propagandę naród gotowy jest bowiem przyjąć największą niedorzeczność za nadzieję na lepsze jutro. A, że będzie później płakał i biedował, jak to się dzieje obecnie w Rosji, to już inna sprawa.

– Kochaniutki, trzeba wierzyć Bogu, że szykuje odrodzonej Polsce lepszą przyszłość niż upadek poprzez destrukcję – odpowiedział szef zwycięskiego Sztabu Generalnego podczas bitwy warszawskiej. – Dobrze, że chociaż kardynał Adam Sapieha nie pozwala bałamuścić piłsudczykom wyższego duchowieństwa i kleru.

– Jaka myśl przyświeca tej uwadze?

– Kościół katolicki jest religią powszechną. Tworzą go wierni o różnych przekonaniach politycznych. Jeśli duchowieństwo uznałoby, że prawdziwymi chrześcijanami są tylko ci wierni, którzy identyfikują się z piłsudczykami, to rodzi się pytanie, co z pozostałymi ludźmi wiary, którzy starają się iść drogą wskazaną przez Jezusa Chrystusa, którzy przestrzegają dziesięciorga przykazań i którzy układają swoje życie według Pisma Świętego? Według tego opętanego przez siły ciemności duchowieństwa, inaczej nie powiem, widzącego tylko doczesny interes związania się z Piłsudskim, dla wszystkich tych wiernych, nie będzie miejsca w kościele. Schizma, powiedzmy piłsudczykowska, bo inaczej

tego zjawiska nazwać nie można, jaką będzie próbowało narzucić narodowi zaprzędane mamonie duchowieństwo, wcześniej czy później wyda zatrute owoce. Przede wszystkim podzieli społeczeństwo na lepszych i gorszych obywateli. Stanie się wtedy wielka tragedia dla państwa. Nie można zapomnieć, że już raz z tego powodu wieszano w Warszawie biskupów na suchych gałęziach. Podobnie jest w wojsku. Żołnierz ma bronić ojczyzny, bez względu na przekonania polityczne. A nie służyć do terroryzowania tej części społeczeństwa, która ma inne przekonania polityczne niż sprawujący władzę. Inaczej staje się siepaczem bolszewickim. Pomiotłem każdej dyktatury. Przekształca się w narzędzie służące do zniewolenia całego narodu. Do trzymania go za mordę. W końcu zaczyna służyć machinie zbrodni, często pod hasłami obrony wiary czy też praw obywatelskich. A to niczego dobrego żadnemu państwu nie wróży! Identyfikacja Kościoła czy też wojska tylko z jedną partią na dłuższą metę jest samobójstwem nie tylko dla tych instytucji, ale całego państwa. Przeobrażenie kapłanów i oficerów w funkcjonariuszy partyjnych czy też politruków lub komisarzy ludowych na dłuższą metę oznacza dla państwa samozagładę.

– Należy mieć nadzieję, że nigdy w Wojsku Polskim nie będzie politruków ani komisarzy ludowych, że nikt nie przekształci go w armię jakiejś jednej partii – rzekł z dużą dozą ufności Włodzimierz Zagórski, który mocno radował się z tego, że znowu został przywrócony do służby wojskowej. Objął dowództwo w miejsce pułkownika Ludomiła Rayskiego nad grupą lotniczą w Warszawie.

Marszałek Józef Piłsudski, zgodnie z postanowieniem generała Żeligowskiego, o czym nowy minister spraw wojskowych nie został powiadomiony przez swojego poprzednika, objął 12 maja dowództwo nad oddziałami zgrupowanymi w Rembertowie i jeszcze przed południem obsadził mosty podległymi mu wojskami. Jego podkomendni w żadnym przypadku nie mieli ochoty zapoznać się z treścią odezwy, jaką skierował do żołnierzy prezydent Stanisław Wojciechowski. Wręcz drwili, gdy czytali:

„Honor i Ojczyzna, to hasła, pod którymi pełnicie szczytną służbę pod sztandarami Białego Orła. Dyscyplina i bezwzględne posłuszeństwo prawowitym władzom i dowódcom, to najwyższy obowiązek żołnierski, na który składaliście przysięgę. Wierność Ojczyźnie, wierność Konstytucji, wierność legalnemu rządowi jest dotrzymaniem tej przysięgi”⁴.

⁴ <https://www.dws-xip.com/wojna/2rp/odezwa.html> [dostęp: 15.09.2022].

Ze zgrupowanych pod Rembertowem oddziałów tylko Szkoła Podchorążych nie podporządkowała się organizatorom zamachu, gdyż uznała poczynania byłego Naczelnika Państwa za złamanie wszelkich zasad i regulaminów wojskowych. Natomiast minister spraw wojskowych generał Janusz Malczewski o godz. 14.45 spotkał się z generałem Tadeuszem Rozwadowskim. Podczas tej rozmowy przekonał go, aby wyraził zgodę na objęcie stanowiska dowódcy obrony Warszawy. Następnie dołączył do nich nowo powołany szef Sztabu Generalnego Stanisław Haller oraz znany ze swej odwagi i męstwa podczas wojny z bolszewikami w 1920 roku pułkownik Władysław Anders, jako szef sztabu dowódcy obrony Warszawy. Po krótkiej naradzie, podczas której podjęto decyzję o przeniesieniu dowództwa do Belwederu, prezydent Stanisław Wojciechowski mianował generała Rozwadowskiego naczelnym dowódcą wojsk wiernych złożonej przysiędze. Oczywiście, z rozkazem obrony legalnej władzy.

– Dla buntowników i innych drani niszczących praworządność nie można mieć litości – powiedział generał Rozwadowski, przyjmując nominację. – Aby państwo mogło kwitnąć, trzeba ich wszystkich wytępić jak wszy!

Największym problemem dowództwa obrony Warszawy był brak rozoznania, na które oddziały można liczyć, a które są zaangażowane w zamach stanu. Tymczasem potrzeba chwili wymagała jak najszybszego obsadzenia mostów na Wiśle.

Przybyły z Rembertowa oddział Szkoły Podchorążych, pod dowództwem pułkownika Gustawa Paszkiewicza, stanowił najpewniejszą jednostkę. Nie podporządkowując się Piłsudskiemu, usunął z drogi do Warszawy 7. Pułk Ułanów i przeszedł przez most Poniatowskiego, który był już broniony przez Oficerską Szkołę pod dowództwem majora Mariana Porwita. Naprzeciwko stał zbuntowany 1. Pułk Szwoleżerów pod dowództwem majora Leona Strzeleckiego.

Gorzew przedstawiała się sprawa z mostem Kierbedzia. Został zajęty przez pododdziały 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej, które przeszły na stronę zamachowców. Wysłane do jego obsadzenia oddziały 30. Pułku Strzelców Kaniowskich okazały się zbyt słabe, by wykonać zadanie. Postanowiono więc je wzmocnić kompanią piechoty, dywizjonem artylerii konnej oraz dwoma samochodami pancernymi.

Major Porwit miał rozkaz, by nikogo z drugiego brzegu rzeki Wisły do miasta nie wpuścić. Jeszcze bardziej się stresował po przybyciu na most prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Bez namysłu stanął na

bacność i złożył mu meldunek. Nie zapomniał też oddać honory wojskowe Józefowi Piłsudskiemu, za którym kilka kroków dalej stali generał Gustaw Orlicz-Dreszer, podpułkownik Kazimierz Stamirowski, porucznik Marian Żebrowski, major Włodzimierz Jaroszewicz, porucznik Michał Galiński i hrabia Maurycy Potocki.

Kiedy to uczynił, wszyscy w napięciu oczekiwali, co teraz nastąpi. Czas się dłużył. Wreszcie usłyszał, jak prezydent Wojciechowski mówi stanowczym głosem do byłego Naczelnika Państwa:

– Stoję na straży honoru Wojska Polskiego!

Słowa te musiały wzburzyć Piłsudskiego, gdyż najważniejszą osobę w państwie, którą zamierzał obalić, uchwycił za rękaw i zduszonym głosem powiedział:

– No, no! Tylko nie w ten sposób!

Prezydent strząsnął jego rękę i nie dopuszczając do dyskusji stwierdził:

– Reprezentuję tutaj Polskę, żądam dochodzenia swych pretensji, jeśli są, na drodze legalnej. Żądam też kategorycznej odpowiedzi na odezwę rządu!

– Dla mnie droga legalna zamknięta – odpowiedział zaciekłym głosem organizator zamachu stanu i skierował się ku stojącym o kilka kroków dalej, w szeregu żołnierzom.

Prezydent Wojciechowski zachowanie byłego Naczelnika Państwa odebrał, jako chęć ostentacyjnego ich zbuntowania przeciwko jego osobie, dlatego wracając do samochodu wzdłuż ich szeregu wykrzyknął:

– Żołnierze, spełnijcie swój obowiązek!

Major Porwit zapamiętał przede wszystkim z tego spotkania, jak prezydent Wojciechowski wzywał donośnym głosem byłego Naczelnika Państwa do zaprzestania walki. Do jego uszu doszła też stanowcza odmowa marszałka Piłsudskiego.

Po odjeździe prezydenta Wojciechowskiego odmówił przepuszczenia zamachowców przez most. W jego kierunku poszła ostrzegawcza seria wystrzelona z cekaemu w powietrze przez szwoleżerów. Wkrótce rozpoczęły się walki. Tysiące uzbrojonych w broń palną milicjantów Polskiej Partii Socjalistycznej i zbuntowane oddziały wojska zajmowały kolejny gmachy publiczne. W tym czasie wierne rządowi oddziały 30. Pułku Strzelców Kaniowskich, wzmocnione między innymi przez dwa wozy pancerne i działo, próbowały odbić most Kierbedzia. Podczas ostrej strzelaniny padali zabici. Wielu żołnierzy zostało rannych. Pododdziały 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej odparły atak i przeszły od razu do natarcia.

Przewrót majowy dokonany w Warszawie w dniach 12–15 maja 1926 roku przez marszałka Józefa Piłsudskiego okazał się krwawy. Po stronie broniących legalnie władzy i zamachowców zginęło łącznie 379 osób (215 żołnierzy i 164 osoby cywilne), a około tysiąc osób zostało rannych. Jako przyczynę zamachu do dziś podaje się pogarszającą się sytuację polityczną i gospodarczą kraju, serię kryzysów gabinetowych w latach 1925–1926, zaś mało kto wspomina o tym, że zamach został sfinansowany przez Londyn i Berlin, by nie powstała federacja czechosłowacko-polska jako odpowiedź na traktat w Locarno zwarty między państwami Europy Zachodniej a Niemcami.

Henryk Nicpoń

Post Scriptum Redaktora

Tekst zamieszczamy w rozdziale „Źródła, relacje, wspomnienia”, mając na względzie publicystyczną wartość dociekań Autora. Z pełną świadomością, że należy przeprowadzić dokładne badania źródłowe, celem udokumentowania relacjonowanych wydarzeń i twierdzeń.